KIERUNEK KO

Rozmowa z **TOMASZEM MYŚLIŃSKIM**, geodetą m.st. Warszawy, pełnomocnikiem prezydenta ds. infrastruktury informacji przestrzennej, dyrektorem Biura Geodezji i Katastru w Warszawie

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA: Zanim porozmawiamy o wielkim przetargu za 26 mln złotych, proszę powiedzieć, co się dzieje w warszawskiej geodezji? Jedna reorganizacja goni drugą.

TOMASZ MYŚLIŃSKI: Najogólniej problem ujmując, całość tych działań można syntetycznie opisać niemodnym już dzisiaj słowem: centralizacja. Z programu rozwoju stołecznej służby geodezyjnej i kartograficznej zatwierdzonego przez prezydenta m.st. Warszawy w 2005 roku wynikły określone priorytety. Pierwszym, który udało się zrealizować, było utworzenie w 2004 r. samodzielnego Biura Geodezji i Katastru. Wcześniej służba realizująca zadania geodezyjne z zakresu administracji rządowej była przybudówką Biura Gospodarki Nieruchomościami, Geodezji i Katastru – komórki Urzędu Miasta liczącej około 600 rozrzuconych po całym mieście osób. W tym rozwiązaniu organizacyjnym wpływ geodetów na to, co działo się w stołecznej geodezji, był bardzo mały. Biurem zarządzali prawnicy, a gospodarstwo pomocnicze – powiatowy ośrodek dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej – cieszyło się daleko posuniętą autonomią. W tej sytuacji punktem wyjścia do dalszych działań prorozwojowych stała się integracja administracji geodezyjnej i uzyskanie dla niej statusu odpowiadającego randze wykonywanych zadań. Odbywało się to na raty, stąd może wrażenie wielości działań reorganizacyjnych. Początki były więc dość trudne, ale mamy już je za sobą, co pozwoliło nam przejść do następnego priorytetu, jakim dla miasta jest modernizacja ewidencji gruntów i założenie ewidencji budynków i lokali.

Jakie było zaawansowanie tych prac na starcie biura?

Mimo że rozporządzenie o ewidencji gruntów i budynków obowiązuje od roku 2001, to do końca 2004 roku w stolicy temat pogłębionej modernizacji jej zasobu informacyjnego i sposobu jego obsługi praktycznie pozostawał nietknięty, co przy obejmowaniu obowiązków geodety miasta było dla mnie sporym zaskoczeniem. Ale to już historia. Prace w pierwszych dzielnicach (po uzgodnieniu projektu z wojewódzkim inspektorem nadzoru geodezyjnego i kartograficznego, co nie uchroniło nas jednak od błędów) udało się rozpocząć dość szybko, bo jeszcze w 2005 roku. Warunki aktualnie wykonywanej modernizacji na pewno są na wyższym poziomie jakościowym, niż to miało miejsce na początku, i ciągle jeszcze się uczymy. Niestety, pilne potrzeby miasta wymuszają pośpiech. W 2010 r. planujemy zakończenie tych prac dla całej Warszawy i wszystko wskazuje na to, że nam się uda.

Wróćmy do tego programu zatwierdzonego przez prezydenta.

Warunkiem koniecznym jego realizacji jest koncentracja całej stołecznej służby geodezyjnej i jej zaplecza dokumentacyjnego w jednym miejscu.

Dlaczego to jest takie istotne w geodezji? Inni mogą się decentralizować, a my mamy się centralizować?

Z tego, co obserwuję, z tą decentralizacją bywa różnie – wszystko zależy od rodzaju wykonywanych zadań. W administracji geodezyjnej odstąpiono od jakichkolwiek form podległości między szczeblem centralnym, wojewódzkim, powiatowym i gminnym. Wątpię, czy kompetencje można bezkarnie jeszcze bardziej rozdrobnić, zwłaszcza w tak zwartym organizmie, jakim jest miasto. Pozostają jeszcze kwestie prawne. Ustawa *Prawo geodezyjne i kartograficzne* jasno określa, że wykonujemy zadania z zakresu administracji rządowej, i – zgodnie z „ustawą warszawską" – nie ma podstaw prawnych do tego, aby te zadania przekazywać burmistrzom dzielnic. W stolicy bowiem dzielnice nie mają statusu gminy, lecz są jednostkami pomocniczymi Urzędu Miasta. Dlatego kiedy w 2004 r. zaczęło funkcjonować Biuro Geodezji i Katastru, we wszystkich osiemnastu urzędach dzielnic powstały jednocześnie jego delegatury, ukierunkowane na prowadzenie części opisowej ewidencji gruntów i budynków. Mieliśmy też początkowo odrębne od biura gospodarstwo pomocnicze – PODGiK – świadczący nam usługi na ogólnych zasadach. To bardzo komplikowało obieg informacji. Dlatego jednym z moich pierwszych posunięć było przejęcie obsługi państwowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego w jego części odnoszącej się do stolicy. Z perspektywy oceniam, iż decyzja ta przyniosła wiele pożytku, wzmacniając pozycję służby i podnosząc skuteczność naszych działań. Od początku, konsekwentnie przy każdym prezydencie m.st. Warszawy, poczynając od prezydenta Lecha Kaczyńskiego przez Mirosława Kochalskiego, Kazimierza Marcinkiewicza aż po panią prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz, dążyliśmy do ulokowania Biura w jednym miejscu. Obecnie proces ten jest już bardzo zaawansowany. Przeprowadzamy go dwuetapowo. Pierwszy etap to przeniesienie wszystkich delegatur BGiK do budynku przy ul. Marszałkowskiej 77/79. Trzy delegatury (Ochota, Żoliborz i Wesoła) już się tu przeniosły. Dla trzech kolejnych (Wilanów, Wola i Śródmieście) remontujemy pomieszczenia i ich przeniesienie jest kwestią kilku tygodni.

Skąd wynika taka kolejność przeprowadzki?

Wpłynęły na to zarówno dotychczasowe bardzo złe warunki lokalowe tych delegatur, jak i zainteresowanie samych

NCENTRACJA

FOT. JERZY PRZYWARA

TOMASZ MYŚLIŃSKI, absolwent Technikum Geodezyjnego im. St. Kluźniaka w Warszawie, ukończył studia magisterskie na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej oraz studia magisterskie w Instytucie Nauk Ekonomicznych Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Absolwent studiów podyplomowych dla kadry kierowniczej w administracji publicznej w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L.Koźmińskiego oraz studiów podyplomowych w zakresie szacowania nieruchomości na Politechnice Warszawskiej. Posiada geodezyjne uprawnienia zawodowe w zakresach 1 i 2.
Drogę zawodową w administracji publicznej rozpoczął od pracy w GUGiK. Następnie pełnił funkcję geodety powiatowego oraz naczelnika Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami w Starostwie Powiatowym w Legionowie. Od sierpnia 2004 r. do chwili obecnej pełni funkcję geodety m.st. Warszawy oraz dyrektora Biura Geodezji i Katastru w Urzędzie m.st. Warszawy. Od marca 2007 r. pełnomocnik prezydenta m.st. Warszawy ds. budowy i rozwoju infrastruktury informacji przestrzennej. W latach 2006-2008 doradca głównego geodety kraju. Członek Stowarzyszenia Geodetów Polskich oraz wiceprezes Rady Forum Geodetów Powiatowych Związku Powiatów Polskich.

burmistrzów. Na razie wygląda na to, że burmistrzowie są zadowoleni z takiego rozwiązania. Nie ma żadnych problemów organizacyjnych, wbrew temu, co sugerowano niekiedy w prasie codziennej.

Wydaje się, że przy zinformatyzowanych danych nie ma wielkiego znaczenia, gdzie fizycznie są one przechowywane?

Zgadzam się co do zasady, ale tu nie chodzi tylko o przechowywanie danych, lecz o odpowiedzialność za cały proces prowadzenia określonego rejestru związanego z rynkiem nieruchomości i inwestycji. Pokażę na banalnym przykładzie z zakresu ewidencji gruntów i budynków, że rozbicie organizacyjne jej nie służy. Serwery z danymi są u burmistrzów, którzy nimi administrują, w związku z czym mamy dość ograniczony wpływ nawet na przekazywanie do nas baz danych EGiB. Po drugie, pokłosiem tego „rozbicia dzielnicowego" jest duża trudność w dyscyplinowaniu przebiegu procedur, nie wspominając o różnorodności systemów informatycznych obsługujących tę ewidencję. Po trzecie, delegatury prowadzą tylko część opisową, bo kartograficzną zajmuje się ośrodek dokumentacji, czyli istotna część EGiB jest już prowadzona dla całego miasta. Po czwarte, liczące niewiele osób zespoły w małych delegaturach mają trudności z nadążeniem z wprowadzaniem zmian, bo muszą jednocześnie obsługiwać interesantów. W scentralizowanym układzie będą utworzone wyspecjalizowane zespoły do wykonywania określonych zadań, np. do aktualizacji operatu ewidencji gruntów. Tym osobom w czasie pracy nie będą przeszkadzali interesanci. Poza tym będą konsekwentnie egzekwowane ujednolicone zasady wprowadzania zmian, co jest szczególnie ważne w skomplikowanych interpretacyjnie przypadkach, których u nas nie brakuje. Inne zespoły zajmą się wydawaniem wypisów i wyrysów czy udzielaniem informacji.

Czy z punktu widzenia interesanta, który teraz obsługiwany jest w urzędzie swojej dzielnicy, nie będzie to bardziej kłopotliwe?

Sądzę, że nie, bo informatyzacja systemu ułatwi komunikację, a dla interesanta najważniejsza jest wiarygodność informacji. Każdy z mieszkańców, podobnie jak dzisiaj, będzie mógł złożyć stosowny wniosek, a za kilka dni odebrać niezbędne dokumenty w wydziale obsługi mieszkańców (WOM) w swojej dzielnicy. W perspektywie ten wniosek będzie przekazywany do nas drogą elektroniczną i po zrealizowaniu odsyłany z powrotem w ten sam sposób. Doświadczenia z tych trzech przeniesionych delegatur już pokazują, że nie ma problemu z termi-

nowością. Natomiast jeżeli komuś będzie bardzo zależało na czasie, to przyjedzie do WOM-u w BGiK i otrzyma dokumenty od ręki.

To znaczy, że do Biura Geodezji i Katastru jadą teraz z dzielnicy papiery?

Dopóki nie mamy podpisu elektronicznego, muszą jechać papiery. Do wydania wypisu i wyrysu niezbędny jest na razie oryginał wniosku. Chciałbym dodać, iż w nowym układzie organizacyjnym o wiele lepiej będzie też wyglądała obsługa interesantów instytucjonalnych: geodetów, notariuszy, agencji nieruchomości itp. Nie będą musieli jeździć po wszystkich osiemnastu delegaturach, bo aktualne informacje uzyskają w jednym miejscu. I w tym właśnie kierunku zmierza zarządzenie pani prezydent Gronkiewicz-Waltz z kwietnia br. o przeznaczeniu budynku przy ul. Sandomierskiej 12, na Mokotowie, na potrzeby Biura Geodezji i Katastru. To otwiera drugi etap wprowadzania zmian.

Kiedy nastąpi przeniesienie biura?

Na razie budynek jest zapuszczony, wymaga remontu i adaptacji, ale działka ma prawie 5 tys. m^2, umożliwia rozbudowę i zapewnia miejsca parkingowe dla interesantów. Projekt adaptacji tego obiektu będzie przygotowany na podstawie wspomnianego zarządzenia. Do Wieloletniego Planu Inwestycyjnego miasta złożony został wniosek o środki w wysokości 40 mln zł na przystosowanie tego budynku do potrzeb Biura Geodezji i Katastru. Myślę, że Rada Warszawy nadal będzie nam przychylna. Te wszystkie działania idą w jednym kierunku – utworzenia centrum geoinformacyjnego, gdzie znajdzie się cały trzon systemu informacji przestrzennej. Wspólnie z Biurem Informatyki planujemy na Sandomierskiej zbudowanie serwerowni z prawdziwego zdarzenia, a także połączenie łączami światłowodowymi z innymi komórkami organizacyjnymi urzędu miasta.

Proces reorganizacji chcemy zakończyć jak najszybciej, chociaż jest on wielostronnie uwarunkowany, m.in. stanowiskiem poszczególnych dzielnic.

Przejdźmy do wspomnianego na wstępie przetargu za 26 mln. Co już wiadomo?

Pieniądze na system zatwierdziła uchwałą Rada Warszawy, a więc są to środki pewne. Warunki techniczne napisał zespół wyłoniony z moich współpracowników. Trwało to, niestety, dość długo, bo ponad półtora roku, ale tym sposobem mamy gwarancje maksymalnego uwzględnienia potrzeb miasta. Przetarg będzie jeden dla całej Warszawy, na pewno otwarty i dwustopniowy. Rozważamy dwie możliwości: tryb negocjacji lub dialogu konkurencyjnego. Biuro Zamówień Publicznych, jako prowadzący od strony procedur przetargowych, przychyla się do tej drugiej wersji.

Co konkretnie będzie przedmiotem zamówienia?

Przede wszystkim wybór zintegrowanego systemu informatycznego do prowadzenia ewidencji gruntów i budynków. Część kartograficzna ma być zintegrowana z opisową (czego w Warszawie do dzisiaj nie ma, poza dwiema dzielnicami) i wszystko umieszczone w jednej scentralizowanej bazie danych (czego również nie ma). Dostawca systemu musi dokładnie spełnić wymagania miasta, które są dość specyficzne (mówimy o dekrecie Bieruta itd.). System ma również umożliwiać prowadzenie numeracji porządkowej, rejestru wartości i cen nieruchomości oraz mapy zasadniczej. Przy weryfikacji przez system istniejących danych pojawi się zapewne potrzeba wykonania uzupełniających opracowań geodezyjnych. Równolegle będziemy się więc starali finansować (dodatkowymi środkami z budżetu) prace związane z wektoryzacją oraz opracowania do celów prawnych. Zakończenie zadań objętych przetargiem przewidziane jest na 2013 rok, ale czyszczenie zasobu po weryfikacji, to termin bardziej odległy. Jaki – nie powiem, bo nie wiem, co wyjdzie z weryfikacji.

Co będzie przerzucane do nowego systemu w pierwszej kolejności?

Na pewno ewidencja gruntów i wektorowa mapa zasadnicza dla trzech już zinformatyzowanych dzielnic.

Czy firmy sieciowe planują dołożyć się do tego przedsięwzięcia?

Uczestniczyliśmy ostatnio w kilku spotkaniach z branżami i przygotowujemy pewne porozumienia (na zasadzie: coś za coś), ale na razie trudno mówić o konkretach. Staramy się wciągnąć branże do współpracy, choć w Warszawie nie jest to łatwe, bo geodezja przez długie lata słabo się rozwijała, a branże zinformatyzowały swój zasób i siłą rzeczy są oporne na pogłębianie współpracy. Zresztą nie tylko w Warszawie, ale i w Polsce jesteśmy jako geodezja, niestety, opóźnieni. Dla nas najważniejsze jest usprawnienie procesu pozyskiwania rzetelnych danych i jesteśmy przekonani o tym, że interesanci to docenią. W kontaktach z nimi przeszkodą bywa *Prawo geodezyjne i kartograficzne* regulujące na przykład sprawę obligatoryjnej odpłatności za dane. Na pewno nie jest tak, że my nie chcemy czegoś udostępniać. Często jednak zabrania nam tego przepis, który musimy respektować, bo jesteśmy urzędnikami pociąganymi do odpowiedzialności służbowej – i nie tylko – za każde naruszenie norm prawnych. O tym często nasi partnerzy zapominają, przypisując nam nieżyczliwość.

Czyli do 2013 r. powinny zniknąć kolejki geodetów w pokojach do kartowania. Gdzie i jak będzie obsługiwany wykonawca geodezyjny?

Już w niedalekiej przyszłości, o ile uda nam się uzyskać dodatkowe powierzchnie w budynku przy Al. Jerozolimskich 28, o co od dłuższego czasu usilnie zabiegamy, geodeta będzie przynosił do naszego biura opracowanie przygotowane informatycznie do włączenia do zasobu. Trudno przewidzieć, jak do tego czasu zmienią się przepisy. Życzyłbym sobie, żeby uwzględniały specyfikę stolicy. Trudno bowiem porównywać Warszawę z powiatem ziemskim. To zupełnie inna skala problemów, inny poziom skomplikowania zadań, inne możliwości.

A może geodeta w ogóle nie będzie musiał przychodzić, bo załatwi wszystko przez internet?

Daj Boże! Jeżeli przepisy będą na to pozwalały, to jak najbardziej. Póki co, pozwalają jedynie na zgłoszenie tą drogą roboty.

Czy przeszkodą jest opóźnienie we wdrażaniu podpisu elektronicznego? Jak to wygląda w Warszawie?

Tak, to jest fundamentalna przeszkoda. Podpis elektroniczny jest dopiero wdrażany, na razie posiadają go kierownicy komórek organizacyjnych i ja też taki podpis mam.

Kiedy podpis elektroniczny będzie powszechnie używany przez urzędników?

To wykracza poza zakres działalności naszego biura. Myślę jednak, że kilka lat trzeba będzie poczekać. Właśnie napisaliśmy wniosek o przygotowanie podpisu elektronicznego dla ponad czterdziestu osób z BGiK, a więc blisko 15% załogi. Dokładamy więc starań, aby proces ten objął jak największą część stołecznej służby gik. Podobnie dzieje się po stronie interesantów. To jest przyszłość nieunikniona.

Przetarg na system ma być w części finansowany z powiatowego funduszu gospodarki zasobem. Co będzie, jeśli ustawa o finansach publicznych ten fundusz zlikwiduje?

Ustawa o finansach publicznych już wiele razy miała go zlikwidować. Wierzę, że pani prezes GUGiK stanie na wysokości zadania i go obroni. Ale nawet

co dziś grają na mieście?

sprawdź w telefonie!

kina i repertuary · bankomaty · restauracje · puby · kluby i dyskoteki · hotele · atrakcje turystyczne · apteki · stacje benzynowe · fotoradary

oraz wyszukiwarka adresów z numeracją budynków w całej Polsce i wiele innych...

wejdź z telefonu na www.targeo.mobi

Targeo®.mobi

Twój mobilny przewodnik

jeśli zostałby zlikwidowany, to jako zobowiązanie Skarbu Państwa kwoty te są zapewnione, najwyżej przechodzą do innego budżetu.

40 mln zł na budynek i 26 mln zł na system do prowadzenia zasobu to spore kwoty.

Mam podstawy oczekiwać, iż mogą być jeszcze większe dla działań pełnomocnika prezydenta miasta do spraw rozbudowy i rozwoju infrastruktury informacji przestrzennej. Jest to problematyka szersza niż właściwy geodetom GIS. Na tej podstawie w wieloletnim planie inwestycyjnym przejęliśmy w tym roku z Biura Informatyki zadanie określane wstępnie jako *GIS dla Warszawy*. Do 2012 r. na budowę tej infrastruktury przewidziano około 12 mln zł z możliwością dość pokaźnego zwiększenia tej kwoty, jeśli będzie większe zapotrzebowanie na dane geoinformacyjne.

Czyli pieniędzy miasto nie skąpi?

Nie skąpi, zwłaszcza ostatnio znacznie wzrosły nakłady na geodezję, szczególnie na zadania związane z GIS-em. Dla mnie geodezja to właściwie GIS i myślę, że jako branża nie powinniśmy ograniczać się do mapy zasadniczej. Bardzo się cieszę, że we władzach miasta geodezja znalazła się w kompetencjach nadzorczych odpowiedniej osoby, tj. zastępcy prezydenta miasta Andrzeja Jakubiaka, który wykazuje bardzo duże zrozumienie dla naszych potrzeb.

Dlaczego ta reorganizacja trwa tak długo? Czy to były kwestie polityczne? Warszawa powinna być przecież wizytówką kraju.

Ja polityką się nie interesuję, poza oglądaniem telewizji (śmiech). Zgadza się, że powinniśmy być wizytówką, ale przeanalizujmy stan spraw wynikający z raportu otwarcia na sierpień 2004 roku. Nie chcę wymieniać liczby niewprowadzonych zmian w EGiB, jaką wtedy zastaliśmy. Powiem tylko, że rekord padł w dzielnicy Białołęka. Geodezją zajmowało się tam zaledwie 5 osób. Dzisiaj jest ich 15 i dopiero taki zespół pozwala aktualizować ewidencję na bieżąco. Samo zatrudnienie osoby do prowadzenia tak skomplikowanych zadań, przygotowanie jej oraz przeszkolenie trwa znacznie dłużej niż miesiąc czy dwa. Poza tym proces modernizacji wymuszony rozporządzeniem z 2001 roku powodował, że przejście na nowy system informatyczny wcześniej było niemożliwe. Dopiero teraz – przy centralnie prowadzonej bardzo zaawansowanej modernizacji ewidencji i pod warunkiem rozpoczęcia jej transferu od dzielnic, w których jest ona zakończona i w których nie ma zbyt dużych zaległości i rozbieżności między częścią opisową i kartograficzną – przyszedł właściwy moment. Cztery lata temu, kiedy wiedzieliśmy znacznie mniej, połączenie procesu modernizacji z wdrożeniem systemu mogłoby się zakończyć katastrofą. Oczywiście nie samej geodezji, lecz zarządzania całym miastem, które opiera się na rzetelności dostarczanych przez nas danych.

Skoro centralizacja geodezji oznacza zdjęcie garbu burmistrzom, to dlaczego niektórzy są tacy oporni? O co chodzi w publikacjach „Gazety Wyborczej" na ten temat?

W artykule było wymienionych tylko dwóch burmistrzów (śmiech). Spotykam się ze wszystkimi burmistrzami i większość chce tych zmian i naprawdę rozumie ten proces. Przecież oni i tak nie mają merytorycznego wpływu na geodezję, bo to domena naszego Biura. Mają natomiast problem z obsługą serwerów, wyposażeniem itd. Są pewne zadania w mieście, które powinno się decentralizować, ale geodezji decentralizacja może tylko zaszkodzić. Jest to zadanie, które musi być prowadzone jednolicie, na wysokim poziomie merytorycznym, i o to właśnie się troszczę.

Uchwałę kompetencyjną przygotowywał zespół powołany przez panią prezydent i mogę stwierdzić, bo jako dyrektor Biura częściowo uczestniczyłem w tych pracach, że poparli to rozwiązanie burmistrzowie będący członkami zespołu. Sądzę, że problem wynika niekiedy ze słabego rozeznania sytuacji poszczególnych dzielnic. Przecież urzędnicy dzielnicowi będą mieli zapewniony bezpośredni internetowy wgląd do bazy i możliwość korzystania z danych. Obsługę części papierowej dokumentacji, z której często muszą korzystać, też my zapewnimy. Nie widzę więc żadnych przeszkód. Wiem, że będzie jeszcze wiele spraw do rozwiązania, ale cztery lata pracy w tym mieście pozwoliły mi zrozumieć rzeczy, których nigdy bym nie pojął, pracując w powiecie ziemskim.

Pomówmy o systemie zarządzania miastem.

Prace nad koncepcją systemu informacji przestrzennej dla Warszawy prowadzone są równolegle. Zajmujemy się tym wspólnie z Biurem Informatyki. W systemie tym uwzględniane będą potrzeby wszystkich komórek organizacyjnych urzędu miasta. Wszystko, co robimy, robimy dla miasta, nie dla samej geodezji.

Dokładnie to samo można było powiedzieć dziesięć lat temu.

Bo to jest zasada generalna, niepodlegająca modyfikacjom. Trzeba jednak zauważyć, iż wówczas rzeczywistość była trochę inna. Po pierwsze, był powiat, po drugie, istniało gospodarstwo pomocnicze PODGiK, po trzecie, EGiB była w gminach u burmistrzów. Zupełnie inne realia organizacyjne sprawiły, że dziesięć lat temu geodeta Warszawy nie miał większego wpływu na działalność geodezji w dzielnicach (wtedy dwunastu gminach). Stąd brak koordynacji. Teraz stoimy przed niepowtarzalną szansą i trzeba wykorzystać ten moment dla poprawienia skuteczności i pozycji naszej służby.

Zwykle urzędnikom przeszkadza przestarzałe prawo, brak pieniędzy czy ludzi. Pan jednak nie narzeka, tylko punkt po punkcie realizuje swój program.

Przede wszystkim mam bardzo wysokiej klasy zespół współpracowników. Z jednej strony są to fachowcy z dużym doświadczeniem, którzy znają realia tego miasta. Uzupełnia ich zespół osób młodych, które się szybko uczą. Ci młodzi to przyszłość geodezji warszawskiej, a nawet polskiej, z racji tego, że pracują w stolicy i zapoznają się z problemami tam, gdzie one się rodzą. Poza tym wydaje mi się, że prawo nie może przeszkadzać w realizacji zadań, choć rozumiem, że może wpływać hamująco. Trzeba się jednak do tego jakoś dostosować i robić swoje. A tak naprawdę to czasami narzekam, ale tylko przy najbliższych współpracownikach. (śmiech)

A jak pan motywuje ludzi do pracy? Znam urzędy, które nijak nie mogą skompletować zespołu...

To prawda, że trudno jest znaleźć ludzi z odpowiednim doświadczeniem i z wysokimi kwalifikacjami. Na nasze konkursy zgłasza się wielu chętnych, ale głównie ludzi młodych, którzy jeszcze muszą sporo popracować, zanim osiągną odpowiedni poziom wiedzy. Natomiast często motywujemy pracowników tym, iż wykonują zadania niepowtarzalne w skali kraju, które – jeśli się uda – każdemu będą przynosiły pewne profity zawodowe w przyszłości. Bezsprzecznie w administracji samorządowej w Warszawie są możliwości lepszego wynagradzania pracowników niż w administracji rządowej. Wydaje mi się również, że od strony zadaniowej praca jest dość ciekawa, ponieważ można zrobić coś, co szybko przynosi efekt. W administracji centralnej, niestety, tego nie ma. Można planować i robić coś, a efekt albo będzie za pięć lat albo go w ogóle nie będzie.

Rozmawiała KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA